

Nazywaliśmy go Mistrzem

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2016.050>

Nazywaliśmy go Mistrzem, niekiedy poufale Arturem, potocznie zaś i na co dzień Hutnikiem. Profesor Hutnikiewicz był wśród nas – kolejnych pokoleń studentów i pracowników toruńskiej polonistyki – od samych jej początków. Do Torunia, na Uniwersytet i do Collegium Maius przy Fosie Staromiejskiej 3, przybył – z kilkoma przystankami po drodze – ze Lwowa, gdzie się urodził przed stuleciem, 12 stycznia 1916 roku, w kamienicy przy ulicy Ormiańskiej 13, w czasie, gdy feniks wojny najpierw grzebał w swych popiołach Europę, a potem z pożogi odradzał się w rozlicznych kształtach przemienionego świata i Niepodległej Rzeczypospolitej.

Przyszły znawca i miłośnik Młodej Polski, prawie rówieśnik Polski Odrodzonej, dzieciństwo i młodość spędził w mieście Leopolda Staffa, Maryli Wolskiej i Jana Kasłowicza, poety, a zarazem profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza. Na tym samym Uniwersytecie studiował polonistykę oraz filologię klasyczną i tu jako asystent wolontariusz rozpoczął pracę naukową. Z domu przy ul. Paulińskiej 3, gdzie spędził młodość, odbywał do szkół, powszechnej męskiej św. Antoniego i do Gimnazjum VI im. Staszica, a potem na Uniwersytet codzienną wędrowkę ulicą Łyczakowską (gdzie w jednej z kamienic przyszedł na świat i gdzie mieszkał Zbigniew Herbert, późniejszy student UMK). Kochał to miasto – jak Żeromski Polskę – „sercem nienasyconym”, spragnionym wszystkich jego piękności i mądrości. Tu poznał swoich uniwersyteckich mistrzów: Juliusza Kleinerę, Eugeniusza Kucharskiego i wielu innych, a w najbliższym kręgu domowym – Stefana Grabińskiego, pisarza fantastyki i grozy, któremu po latach poświęcił obszerną rozprawę.

Taką to młodość – upływającą w kulcie patriotycznej ofiary Orłąt Lwowskich, formowaną przez miłość do książek i zauroczenie iluzjonem, nową sztuką filmową – przerwała wojna i trzy kolejne okupacje, skutkujące ostatecznym utraceniem przez Polskę Lwowa i całych Kresów. I wtedy Profesor podjął najważniejszą i najtrudniejszą decyzję swojego życia – o opuszczeniu Miasta. Miał niewiele czasu, niewiele godzin, by się spakować; alternatywą była wywózka na Wschód, może aż za Ural. Ruszył w drogę, która etapami doprowadziła go do Torunia, do pracy badawczej i nauczycielskiej, której oddał całe swoje życie oraz jego owoce: kilkanaście książek historycznoliterackich, kilkadziesiąt roczników studentów, którzy słuchali jego wykładów, uczestniczyli w seminariach, pisali magisteria i doktoraty. Wielu z nich, to znaczy: wielu z nas – całej tej gromady ludzi niegdyś młodych „od Artura”, ale też współpracowników, kolegów i przyjaciół spoza UMK – ma w pamięci postać Profesora, jego twarz, przenikliwy wzrok, charakterystyczny głos i lekko pochyloną sylwetkę. Patrzymy w przeszłość i widzimy, jak Mistrz właśnie wyszedł ze swego gabinetu,

wolnym, lecz sprężystym krokiem przemierza korytarz Maiusa i wchodzi do sali wykładowej. Za chwilę rozpocznie się wykład.

Dobrze pamiętamy wykłady Profesora, te na Uniwersytecie i te publiczne, kierowane do szerokich kręgów słuchaczy. O literaturze, której piękno potrafił oddać w sposób niezrównany, mówił przystępnie i zarazem głęboko, polszczyzną kunsztowną i szlachetnie staroświecką, co przyciągało osoby zainteresowane humanistyką profesjonalnie, ale też zwykłych miłośników alchemii słowa. Prostolinijny w życiu, powściągliwy, ale i serdeczny w kontaktach z ludźmi, w twórczości naukowej realizował się chyba najpełniej. Obszary badań i tematy swych prac wybierał zgodnie z własną skalą wartości oraz hierarchią spraw uznawanych za ważne dla życia zbiorowego i dla tożsamości narodu. Poglądy wyrażał odważnie, bez niedomówień i poza jakąkolwiek koniunkturą, ideologiczną czy metodologiczną. W pełni zdawał sobie sprawę z tego, że od końca lat czterdziestych, gdy z UMK z powodów politycznych musieli odejść koledzy i przyjaciele: Irena Sławińska, Czesław Zgorzelski, Zygmunt Czerny i inni, przez dziesięciolecia aż po kres PRL inwigilowali go ludzie służb specjalnych. Mimo to pozostał człowiekiem wewnątrznie wolnym, a na katedrze uniwersyteckiej – głosem wolnym wolność ubezpieczającym.

W pamięci słuchaczy ten głos pozostał i trwa – nie tylko słowa Profesora, lecz także dźwięk jego głosu, ciepły i spokojny ton wypowiedzi, pozwalający wtedy bodaj na chwilę zapomnieć o niepięknej rzeczywistości poza salą wykładową. Z Collegium Maius zabierali słuchacze ze sobą w świat, w swoją dorosłość, w przyszłe życie zawodowe i obywatelskie słowa Profesora i przywiązane do nich wartości. Czy te słowa i te wartości wydały jakieś owoce? Nie nam, niżej podpisanym, przystoi na pytania tego rodzaju odpowiadać.

Z takiej oto materii – okolicznościowych wspomnień oraz trwałego przywiązania do osoby i dzieła Profesora, zmarłego w Toruniu 16 kwietnia 2005 r. – zrodził się zamiar przygotowania poświęconego mu numeru czasopisma „Litteraria Copernicana”. Jednakowoż powodem głównym tej inicjatywy było zgodne z *communis opinio* przekonanie redaktorów tomu, że w polskiej historiografii literackiej po wojnie Artur Hutnikiewicz zajął miejsce wybitne jako uczyony, znawca, badacz i popularyzator literatury ojczystej, odczytywanej w ścisłym związku z historią i myślą filozoficzną oraz w żywych relacjach z piśmiennictwem europejskim. Najszerzy krąg odbiorców miały chyba jego książki *Od czystej formy do literatury faktu* oraz dwie monografie twórczości Stefana Żeromskiego. Osobne miejsce zajmuje *Młoda Polska*, wielokrotnie wznawiana synteza epoki. Jej znaczenie jest, jak się zdaje, wciąż aktualne, a wartość – trwała. Sposób ujęcia złożonych zagadnień, bogactwo – lecz nie nadmiar – faktów, żywy tok narracji, uroda stylu sprawiają, że mimo wciąż nowych interpretacji dzieł, zjawisk i procesów, mimo coraz szerzej zakrojonych badań źródłowych, należy ta synteza do lektur obowiązkowych, tych z gatunku *must-read*. Prace Profesora, zwłaszcza o Żeromskim i literaturze dwudziestolecia, mogą przykuć uwagę współczesnych czytelników zawartą w nich perspektywą świadka i uczestnika rodzącej się wtedy nowoczesności. Z prac tych kolejne roczniki licealistów, studentów, nauczycieli poznawały najważniejsze zjawiska oraz twórców literatury i kultury XX wieku. Umiejętność popularyzowania skomplikowanych zjawisk literackich i kulturowych oraz docierania do odbiorcy nieprofesjonalnego Hutnikiewicz bardzo sobie cenil i traktował jako rodzaj pedagogicznego obowiązku, a nawet służby społecznej. Z kolei nieznaną szerszej publiczności *Dziennik* Profesora (pisany w latach 1973–2004), drukowany tu w niewielkich fragmentach, może nam go pokazać jako świadka swoich czasów, kronikarza i uczestnika polskich przemian społecznych, kultu-

ralnych i politycznych. W numerze publikujemy także fragmenty innego ważnego *ineditum*: pozostawionej w rękopisie akademickiej syntezy literatury okresu międzywojennego, tym chyba ciekawszej, że napisanej przez Autora, który tamtej epoki był dzieckiem i który u kresu swej drogi twórczej spojrzął na nią krytycznie, a jednocześnie z pewną dozą usprawiedliwionego sentymentu, jaki należy się czasom własnej młodości.

Artur Hutnikiewicz umarł bezpotomnie. Trwa w swoich dziełach. Jest też obecny w pamięci tych, którzy go znali. Z imienia i nazwiska i całą swoją osobowością twórczą, wszystkimi swoimi dziełami należy do wspólnoty, która nazywa się historią literatury polskiej, jej historiografią. Niniejsza publikacja chciałaby tę przynależność umocnić, ale też nie może nie uczynić dokonań Profesora przedmiotem refleksji krytycznej, takiej, która pyta o trwałość i ulotność wszystkich prac i zatrudnień ludzkich.

Bogdan Burdziej, Maria Kalinowska, Hanna Ratuszna